

Jacek Chrobaczyński*
(Kraków)

Mikrohistoria o wielkiej sprawie. Kilka uwag i refleksji po lekturze

Monika Sznajderman, *Falszerze pieprzu. Historia rodzinna*,

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, 288 ss.

DOI 10.24917/24504475.4.13

A Small History of a Great Cause. A few notes and reflections after reading

Abstract

Monika Sznajderman's book, reminiscent of a strange title, is a family saga devoted to Polish-Jewish and Jewish-Polish relations. The micro (family) perspective is only a starting point and point of reference for the analysis of phenomena with a much broader horizon of problems – economy, social, political or cultural relations, where family relations, named by name and surname, remain the essential context. The two most important epochs of these relations are clearly stressed in this work – interwar, war and occupation (the Holocaust). The author, the next generation, but also a great writer, with great talent, but also the insight of the gaze, analyzes difficult issues – semitism and anti-Semitism, wealth and poverty, attitudes and behaviors, difficult relationships. The title “pepper” is obviously the subject of trade, but also a contribution to hard work, solid education, existential reality, undoubtedly also wealth. Great reading not only for experts in Polish-Jewish and Jewish-Polish relations (this is not the same in my opinion), but also for those interested. Great language, many interesting, not easy, also for the author, threads.

Key words: Poles, Jews, mutual relations, economy, trade, education, Holocaust, memory and post-memory

Słowa kluczowe: Polacy, Żydzi, stosunki wzajemne, gospodarka, handel, edukacja, Zagłada, pamięć i postpamięć

* Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, e-mail: chrobaczynski@poczta.onet.pl

Kilka uwag i refleksji po lekturze

Niepozorny, kolonialny (?), niewiele mówiący tytuł. W trakcie lektury zostanie wyjaśniony, jak niemal swojska „oczywista oczywistość”. Ale reszta – pyszna: merytorycznie, intelektualnie, moralnie. Także historycznie. Rzecz o Wielkiej Sprawie, tak przynajmniej uważam po lekturze tej znamienitej, osobistej, i to bardzo, książki. O Polsce odleglejszej i tej bliższej, o jej obywatelach rozdartych, a często skonfliktowanych narodowościowo i nie tylko, tj. o Polakach i Żydach, o postawach, zachowaniach, strategiach wyborów. I samych wyborach. Ale też o losach, i losie – rodzinnym, jednostkowym, zmieszonym, przeplatającym się, ale najczęściej osobnym. To także książka o dość obszernym przedziale czasowym, postrzeganym w rodzinnej perspektywie, saga wiele mówiąca nie tylko o rodzinie, ale i o nas – tu mieszkających, wcześniej, a nawet znacznie wcześniej, jak i niedawno, ale i obecne. Autorka nazywa niekiedy tę sagę – w istocie solidne opracowanie – „dwoma światami”: polskim i żydowskim. Dodałbym także i odwrotność tego uszeregowania: żydowskim oraz polskim. Bo to nie to samo: stosunki polsko-żydowskie i stosunki żydowsko-polskie. Dostrzegam różnicę w doświadczeniu, postrzeganiu, pamięci, narracji, perspektywie spojrzenia, akcentach czy nawet hierarchiach. Ale to te dwie perspektywy, które mocno akcentuje autorka, uważam za istotne spostrzeżenie, bowiem tak właśnie – zapewne kontrowersyjnie nieco – jak i ona spoglądam na rytm polsko-żydowski i żydowsko-polski. I to w szerokiej perspektywie czasu i przestrzeni, fundamentalnych przecież kategoriach procesu historycznego.

Oś autorskiej analizy, niezwykle osobistej, także miejscami bardzo krytycznej, a tym samym trudnej interpretacyjnie, stanowią dwa punkty odniesienia, wyraziście zaakcentowane: „moja żydowska rodzina” i „moja polska rodzina”. Tak może/mogła napisać tylko wnuczka, prawnuczka, pra pra i jeszcze kolejne prapraprawnuczka. Także i dlatego to niezwykła opowieść, osobista, ale miejscami autorka odrywa się od tej osobistości i wtedy otrzymujemy w lekturze właściwie solidną analizę historyczną (*social history*). Na tyle, na ile można było – potwierdzoną podstawą źródłową, daleko niepełną, w której rolę fundamentalną odgrywa ikonografia (zdjęcia z rodzinnego albumu, cudem zachowane). Dowodząc jednocześnie, solidnie od strony warsztatowej, dramatu rodzinno-państwowo-narodowego w „wieku skrajności”, by przywołać tu tytuł świetnej pracy¹. Autorka nie chciała napisać, tak sędzę po lekturze, dzieła historycznego, solidnego monograficznego opracowania. Praca stricte naukowa pozbawiłaby tę książkę swoistego ducha pamięci/niepamięci/postpamięci. Także refleksu osobistego, wielu pytań, które autorka odważnie stawia, a których zapewne w solidnej pracy naukowej, by nie postawiła. Ale stale pamiętała, że to część szerszych zjawisk, trudnych, niełatwych interpre-

¹ E. Hobsbawm, 1999 (wyd. angielskie – 1994).

tacyjnie, niekiedy wręcz drażniących i drażliwych. Te ogólniejsze konteksty są też ważną częścią autorskiej narracji.

To – powtórzę – warsztatowo niełatwa pozycja autorska, ale dzięki temu charakterowi książki otrzymujemy zdecydowanie szerszą perspektywę spojrzenia, przeżycia, refleksu wreszcie. Także punktów odniesienia, ważnych w namyśle i zrozumieniu zjawisk znacznie wykraczających poza obszar analizy sagi rodzinnej. Istotą jednakże tej narracji pozostaje dręcząca myśl i doświadczenie, ale analizowane poprzez konteksty rodzinnej sagi, w końcu bliskich autorki (stąd zrozumiałe emocje) – ojca i matki, babek i dziadków, prababek i pradziadków. I, jak sądzę, to dzięki jednak talentowi i zmysłowi autorki, a przede wszystkim tej „dręczącej [ją], niepojętej myśli”, ale i w jakimś też stopniu pamięci oraz postpamięci, tj. pamięci przekazanej, ta rodzinna opowieść przerodziła się w dzieło historycznoliterackie. Z jednej zatem strony równoległość i równoważność losów, ale też i silna rozdzielczość dróg rodzinnych – polskiej i żydowskiej w XIX i XX wieku. Dlatego to tak wielce oryginalne, inspirujące spojrzenie, analiza, opowieść wreszcie. Jeżeli dodać, że autorka jest świetnie odczytana w tzw. literaturze przedmiotu, świetnie rozumie proces historyczny, ma znakomity zmysł obserwacji, ale i zmysł trafnego łączenia oraz analizy faktów, potrafi być krytyczna, z pogranicza – niekiedy – subiektywizmu, to trudno nie nazwać tej książki/opowieści właśnie, wybitnym dziełem historycznoliterackim.

To niełatwe, tak właśnie, jak czyni to autorka, spoglądać za siebie, ale też i obok siebie i, w jakimś stopniu, także przed siebie. Joanna Tokarska-Bakir, nie bez powodu, jak sądzę, niekiedy nazywa historię – „fetyszem”. Ta książka przypomina mi, taki właśnie rodzaj „fetyszu”, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, również dlatego, iż jest mocno „nazwiskowa”. Bez nazwisk, najczęściej, nie ma procesu historycznego, nie ma historii. Ale czymś zgoła innym pozostają królowie, marszałkowie, sekretarze, także zdrajcy i lotry na poziomie ogólnym, syntetyzującym (dzieje kraju), a zupełnie czymś innym, gdy nazwisko jedno czy drugie, to ojciec, dziadek („ze strony polskiej”, „ze strony żydowskiej”), babcia, pradziadek itd. Autorka nie ma z tym problemu, co jest niewątpliwie wielkim plusem tej książki. Przechodzimy, dzięki tej postawie autorskiej, przez świat *mikro*, ale wielce ważnej części historii Polski, czyli też i przez świat *makro*. Jego echa są tu mocno zarysowane, solidną kreską merytoryczną, ale i pytaniami, niełatwymi zresztą. Saga odwołuje się do tych dwu punktów odniesienia historii społecznej, ale też i narodowej oraz w jakimś stopniu również i religijnej, i to niekoniecznie w zderzeniu: judaizm – chrześcijaństwo (katolicyzm), ale bardziej w sposób uniwersalny, bez akcentów i wyróżników, symboliki czy totemów.

Jest w tej książce ponadto interesujący wątek historii gospodarczej. To saga o ważnych rodach, tak żydowskim/żydowskich, jak i polskim/polskich,

historia z górnej półki społeczno-zawodowej pozycji kolejnych pokoleń, tak „polskiej”, jak i „żydowskiej” rodziny autorki. Co z jednej strony stanowi atut, ale też i pewną słabość, bowiem konteksty społeczne, np. problem pozycji klas niższych, siłą rzeczy stają się tylko niewiele znaczącym tłem czy punktem odniesienia. Czasem tylko kontrapunktem (rewolucja bolszewicka w Rosji), a czasem rodzajem poklepywania „ojcowskiego pana dziedzica” (*vide*: ziemiaństwo – chłopstwo). Ale najczęściej, tak to postrzegam, zderzenia te autorka usprawiedliwia. W perspektywie „ziemiańskiej rodziny” raczej to rozumiała. Zatem, to nie książka o rewolucji społecznej (pomijam koniec świata ziemiańskiego), gdzie z jednej strony stają bądź to żydowscy, wysokiej rangi i dochodów, kapitaliści i menagerowie, bądź polscy dziedzice ze sfery ziemiańskiej czy arystokratycznej, a po drugiej robotnicy, fornale, chłopci itd. Te konflikty w międzywojniu miały miejsce przecież i to z rosnącą, napinającą konflikt siłą², autorka raczej tego nie eksponuje. Choć, trzeba to przyznać, zostają oczywiście te wątki dostrzeżone, ale raczej z pozycji rejestru sprawy czy zagadnienia, czasem kontekstów, w jakimś też stopniu oceny. Rozumiem tu autorkę. Ma zresztą do tego pełne prawo, napisała sagę rodzinną, a nie monograficzne opracowanie wymagające innej metodologii i narzędzi, sposobu weryfikacji. Trzyma się stale wspólnej osi analizy, czyli pieczołowicie rekonstruowanych losów rodziny w dwu równoległych, ale i raczej nie przecinających się wątkach – polskości i żydowskości. W trudnej perspektywie historycznej – dziewiętnastowiecznego braku państwa (zabory) i dwudziestowiecznego już bytu państwowego, państwa jako wartości, gwaranta, a nie tylko politycznej organizacji społeczeństwa. Zazwyczaj jednak gwarancji postrzeganej (i zapamiętanej) asymetrycznie – inaczej przez świat żydowski (antysemityzm, religia katolicka, duchowni, brutalizm ekonomicznych zachowań, *numerus clausus*, *numerus nullus*, niepewność bezpieczeństwa osobistego itd.), a inaczej w spolaryzowanej politycznie (lewica, endecja, sanacja – „sanacyjny reżim”, jak wielu to zapamiętało) polsko-polskiej. Do tego ważnym tłem pozostaje kontekst przemysłowo-handlowy i ziemiański (rolnictwo, hodowla, lasy) – światy raczej zasobne, a nie biedne, wielkie historyczne echa, jak np. wspomniana już rewolucja bolszewicka, wojna polsko-bolszewicka, wojna i okupacja 1939–1945, z Zagładą w roli najważniejszej, ale i z państwem podziemnym, a potem „wychodzeniem” z tej wojny i Zagłady w nową, trudną, nieznaną i niepewną, polaryzującą rzeczywistość.

Całość poprzedza obszerny wstęp Martina Pollacka – Austriaka „po przejściach” rodzinnych (nazistowskich), który czuje podobnie i rozumie podobnie, analizuje podobnie, choć w innej nieco perspektywie historycznej, rodzinny

² Por. chociażby: U. Glensk, 2014.

³ Na marginesie: w drugim wydaniu trzeba wyeliminować złą pisownię nazwiska – nie Stanisław Jasiukiewicz tylko Jasiukowicz.

dramat – niepewności, skomplikowanych wyborów, polaryzacji, często też zła. Ale i trudnych relacji: ojca nazisty – syna⁴. Dlatego, jak sądzę, Pollack trafnie zauważa i akcentuje w swym wstępie ważny wyróżnik książki, „dwa narratywy” [żydowski, polski – J.Ch.], które biegnąc równolegle „nie spotykają się”, ani „nie przecinają”. Dodaje też przekornie, iż właściwie w tej opowieści nie ma „niczego, co by je łączyło”, poza „tym samym niebem i powietrzem, którym oddychali”. Uważam, też przekornie, że jednak coś wspólnego jest obecne w tej sadze, nawet więcej, jest coś, co te „dwa narratywy” właśnie łączy, a nie dzieli – to, moim zdaniem, jakaś tam, często – fakt – zamglona perspektywa polska czy może nawet bardziej, perspektywa przyszłej Polski (czas jeszcze za- borów), a później już samej Polski, która różnie zdała/zdawała egzamin wobec swych żydowskich i polskich obywateli. Nie tylko zresztą wobec żydowskiej mniejszości, ale w ogóle, swych obywateli, nazywanych mniejszościami narodowymi (osobny problem). Wszak, teoretycznie równych, ale, jak pokazuje praktyka konstytucyjno-prawna dwudziestolecia międzywojennego, tylko iluzorycznie. Ten kontekst państwa, i jego obowiązków wobec swych obywateli, to również istotny, ale i ciekawie zarysowany, wątek narracji w tej książce.

Jest jeszcze jeden, żydowski punkt odniesienia. Geograficzny, ale i zarazem społeczny, mentalny, świadomościowy. Radom. Miasto w międzywojniu, takie sobie, w niemałym stopniu „żydowskie” – rodzinne miasto Grunbergów, Błatów, Flamenbaumów, Sznajdermanów i Hubermanów, ale i również miasto silnie lewicujące w tym czasie, ważne (z przyległościami) w przemyśle zbrojeniowym. Pojawia się też żydowska Warszawa, w istocie jedyna przedwojenna metropolia w Polsce, choć z osadami biedy niemałej, w tym i biedy żydowskiej, ale również i stołeczności, zamordowanego prezydenta i majowego zamachu 1926, „żydowskości”, wreszcie i Warszawa – miasto zniszczone. Warszawa jest też punktem odniesienia dla niemałej odwagi jednego z członków rodziny – odwagi wyjazdu z rodzinnego Radomia, w istocie więc porzucenia rodziny, na rzecz studiów, osiągnięcia wyższej pozycji społeczno-zawodowej. Pozostawienia zatem rodzinno-żydowskiego Radomia na rzecz osiągnięcia celu, dla Żyda trudnego – nowego pozycjonowania w międzywojennej Polsce. Dodam, celu osiągniętego, choć z trudem i w znoju.

Drugim, geograficznym biegunem sagi rodzinnej, pozostaje Polska ziemiańska – lubelska przede wszystkim. Zatem Polska raczej „B”, by nie powiedzieć „C”, co po dzień dzisiejszy, niekiedy, nietrudno dostrzec. Zróznicowana. Zasobna dla jednych (Łęczna i okolice – dworek ziemiański, wyścigi konne w Lublinie, nawet w okresie okupacji niemieckiej!), zmitologizowana w niemałym stopniu – polowań, rautów, dobrego smaku i stylu, itd. Ale też i Polska wyrazistego, i wcale nie „podskórnego” (Zofia Kossak-Szczucka) antysemityzmu, popychająca w stronę osobności, wykluczająca z zapiekłą wręcz skrajnością:

⁴ M. Pollack, 2017; Idem, 2006.

„swój do swego po swoje”. Polska wielu małych i większych „nocy kryształowych”, z niemałym wsparciem ziemiańsko-endeckim i kościelnym, a niekiedy wręcz faszyzującym (ONR, Falanga, OWP itd.). Dadzą znać o sobie te postawy, gdy wyciągną się, nie tylko niemieckie, ale i w niemałym stopniu i polskie ręce po żydowskie mienie, często nazywane, fałszywie i bezlitośnie, „mieniem pożydowskim”. Także i wtedy, gdy wyciągną się chłopskie ręce, po reformie rolnej 1944 r., „po dworskie i pańskie”. Te konteksty dotyczą „rodzinę polską”, ale i „rodzinę żydowską” autorki. Polaryzują też, te konteksty, również i postawy oraz zachowania wewnątrzrodzinne, bowiem znajdzie się wśród tej rodzinnej społeczności swoisty „lewicowiec” – student architektury, po wojnie wybitny architekt. Te konteksty wydają mi się, w perspektywie *social history*, niezwykle ważne, by nie powiedzieć atrakcyjne poznawczo, bowiem autorka dobrze odczytuje istotną kategorię procesu historycznego – ciągłość i zmianę. A także i jego, uwarunkowaną czynnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi, dynamikę. Stąd także ważne, biograficzne losy już po kataklizmach – Zagładzie, końcu świata ziemiańskiego, nowej „ludowej” rzeczywistości. Trudnych zatem wyborów, pęknięć rodzinnych, podobnie, jak i pęknięć polsko-polskich. I tego, co po 1944/1945 roku można by nazwać, za Przemysławem Czaplińskim, rodzajem „ugody [części] społeczeństwa” z totalitarną władzą⁵ i „wpełzaniem” tym samym w wątek szerszy, który z kolei Andrzej Leder, trafnie, nazywa „prześnioną rewolucją”⁶.

Trzy cezury wydają mi się tu ważne, choć niejednorodne dla szerokiej rodzinnej, zróżnicowanej społeczności autorki: cezura 1918, 1939, 1945. To ważne przestrzenie w historii Polski, tak polskiej, jak i żydowskiej. Wyznaczają je okresy wznoszenia (1918, choć z wielkimi kłopotami „budowania Najjaśniejszej”), katastrofy (1939 – państwa, społeczeństwa, wojska, sanacji, katastrofy zarówno zbiorowej, jak i zindywidualizowanej – i następstw okupacyjnych) i niepewności 1944/1945 (sowieckie wyzwolenie, komuniści, polaryzacja postaw, trudne wybory, konflikt). Łączą z kolei te cezury dwa ważne „końce” społeczne, ale i rodzinne zarazem – koniec świata żydowskiego, zamordowanego w okresie Zagłady, ale też i czasu niszczenia żydowskich niedobitków już po roku 1944/1945 (polski, niestety *Judenjagd*). Ten żydowski bilans, wymienionych wcześniej radomskich rodzin żydowskich, w tym przede wszystkim Sznajdermanów, to dramat szczególny rodziny i tym samym autorki – tylko Marek Sznajderman, ojciec autorki, z całej dużej, kilkupokoleniowej żydowskiej rodziny, ocalał z Holocaustu. To zatem, nie tylko cezura w procesie historycznym, w rodzinnej sadze, ale to również głęboka trauma, rzutuująca na powojenne już relacje, „tajemnice tamtego czasu”, niepewność w codzienności już powojennej, ale i „cichość” nad opowieścią o Zagładzie. I świat drugi, zie-

⁵ Por. niezwykle interesującą i inspirującą analizę: P. Czapliński, 2017.

⁶ Por. podobnie inspirującą analizę: A. Leder, 2014.

miański, dworkowy, „polowaniowy” i rautowy, świat wyścigów konnych, świat zmitologizowany w niemałym stopniu, także i mitem współczesnym, kresowym. Ale też i zdecydowanie inny w okresie okupacji od świata żydowskiego. Ten świat rodziny autorki również przeżywa swój dramatyczny koniec. Ale to końce nierównoważne, niesymetryczne, inne, także w perspektywie „rodziny polskiej” i „rodziny żydowskiej”. I autorka celnie to zauważa.

Sceną finalną natomiast, ale ważną mimo, że kończąca tę opowieść, jest swoiste, rodzinne, ale i autorskie, mocno wyeksponowane, połączenie się tych dwu, dotąd rozdzielonych – osobiście, rodzinnie, mentalnie i emocjonalnie, wątków narracji („moja żydowska rodzina”, „moja polska rodzina”) – ślub Marka Sznajdermana, żydowskiego ocalonego, już wybitnego lekarza z „cichą bohaterką tej opowieści”, „złotą Małgością, wysoką, szczupłą, jasnowłosą” Polką – rodziców autorki. To jednostkowy raczej przypadek, ale wielce interesujący, wręcz inspirujący i intrygujący, rodzinny, ale świetnie wiążący całość narracji. Autorka zresztą dodaje, emocjonalnie – „z wiekiem jestem coraz bardziej do matki podobna”. I, w zakończeniu, także emocjonalnie – słusznie i zasadnie – akcentuje: „wiem jedno: dzięki niej [matce – J. Ch.] stało się to, co wydawało się niemożliwe i splotły się losy Lipskich, Lachertów, Ciświckich i Mottych z losami Rozenbergów, Weissbaumów, Flamenbaumów i Sznajdermanów. Dzięki niej w 1959 roku, równo sto lat po narodzinach moich żydowskich pradziadków Fajgi Flamenbaum i Izraela Moszka Sznajdermana, jakaś historia domknęła się, zatoczyła koło i przyszłam na świat”.

Ten optymizm autorki („przyszłam na świat”) rzeczywiście jest inspirujący, radosny. Ale, czy rzeczywiście „historia zatoczyła koło”? Rodzinnie niewątpliwie tak, ale już na pewno nie w szerszej perspektywie historycznej. A tym bardziej w polsko-polskiej świadomości – historycznej, narodowej. Można powiedzieć, że ten krąg polsko-żydowski i żydowsko-polski w rodzinie autorki zamknął się szczęśliwie. Lecz to raczej wyróżnik, a nie zjawisko typowe. Cezury takie, jak *Judenjagd*, pogrom kielecki, inne liczne pogromy 1944, 1945, Marzec 1968, ale i współczesność („palenie kukły Żyda” we Wrocławiu, niemal wczoraj), wiele antysemickiego hejtu w Internecie, sporo antysemityzmu w polsko-polskiej współczesnej codzienności, nie napawa optymizmem. Odnoszę wrażenie, że lektura tej świetnej książki/sagi nie będzie tylko inspiracją do poważnej refleksji czy namysłu o świecie, który tu został opisany, a którego *de facto* już nie ma. I nie wróci. Nie można porównywać żydowskiego zniszczenia Zagłady z likwidacją ziemiaństwa, choć oba zjawiska to też bilans ofiar. Bolesny. Ale zniszczenie kilku pokoleń Żydów, powinno być nie tylko refleksem czy przypowieścią, namysłem, ale również inspiracją do postaw i zachowań pozytywnych, solidarno-pomocowych. Gdy jednak z kolei przywołać „bieżącą”, szczególnie tę polityczną czy ideowo-religijną, to mamy już do czynienia z inną zupełnie polsko-polską perspektywą. Nie interesuje

np. większości społeczeństwa los dzisiejszych uciekinierów, także spod bomb i granatników. Uciekinierów z przestrzeni zagrażającej życiu. Nie interesuje większości społeczeństwa los wojennych ofiar dzisiejszych – obcych, „onych”, innych itd. Mimo tego, że w polsko-polskich, a także polsko-żydowskich dziejach społecznych ucieczek „spod bomb”, powstańczo-wojennych zawieruch i innych kataklizmów było sporo, to dziś postrzegam, jako historyk, marskość tego historycznego doświadczenia. I tej historycznej pamięci. A i wiedzy/edukacji, bowiem pokolenia w szkole uczą się i o polskich saksach, polskiej emigracji popowstaniowej w XIX wieku, emigracji po katastrofie 1939 i w momencie tzw. przełomu 1944/1945, wreszcie, już współcześnie, by wymienić – Marzec 1968, stan wojenny 1981, czy emigrację ekonomiczną. I nic właściwie, lub niewiele, z tego wynika. Dostrzegam niechęć i niepamięć, niepamiętanie, że naszym dziadkom czy pradiadkom liczni „obcy” pomogli, oddali ostatnią kromkę, pocieszyli, dali łóżko i pościel, zagwarantowali bezpieczeństwo. Może zatem, ta opowieść Moniki Sznajderman, o „mojej żydowskiej i mojej polskiej rodzinie”, stanie się (a stać się może) pewnym punktem odniesienia i refleksji, a może nawet jakimś zwieńczeniem stosunku do losów obcego, innego – dziecka, starca, kobiety, matki, ojca. Jak w opisaney w tej sadze, perspektywie Zagłady żydowskiej i zniszczenia „ziemiańskiego dworku” i „ziemiańskiej przeszłości”. Może stanie się jakimś rodzajem drogowskazu?

To dlatego, jak sądzę, opowieść autorki, to nie tylko *mikro* sprawa, ale i *maksi* problem, i *maksi* desygnat, wart głębokiego zastanowienia, przemyślenia, refleksji. A może nawet „fetyszu”. Mamy bowiem w dzisiejszym społeczeństwie III RP nie tylko sporo antysemityzmu i „pukającej” coraz głośniejszy faszyzacji (ONR, Młodzież Wszechpolska), ale i sporo małości i nikczemności, prywaty i osobności wobec „obcego”. „Obcego” jako wspólnego mianownika – Żyda, uchodźcy, inaczej myślącego, innej wiary (Boga?) „drugiego sortu”, „komunistów i złodziei”, „resortowych dzieci” itd., itp. To wszystko, a nawet więcej, w kraju jednorodnym narodowościowo (właściwie), kraju pełzającej dopiero liberalno-demokratycznej obywatelskości, słabego społecznie, a silniejszego zdecydowanie „narodu” (zauważam: ostatnio wszystko niemal staje się „narodowe” czy „narodowo-katolickie”) i wątpliwej jakości, by nie powiedzieć niemądrego patriotyzmu („patriotyzm genetyczny” – polskie, poselskie „osiągnięcie” pseudointelektualne), kraju ogłupiającego się pomnikami „przeigranych”, nijakich, słabych wodzów, „rewolucji” w nazwach ulic, przewartościowa bohaterów, niszczenia bohaterów rzeczywistych na rzecz pseudoboherów i fałszywej tzw. polityki historycznej, powrotów do mitologii (międzymorze?). W konsekwencji tych złych zjawisk, rośnie w zastraszającym tempie skala nienawiści do drugiego człowieka („bliźniego”). Jak to nazwać i ocenić? Uważam, jako historyk dziejów społecznych, że to jednoznaczna oznaka słabości państwowo-narodowej, słabości społecznej, słabości społeczeństwa otwartego,

słabości intelektualnej, oznaka niepotrzebnego zacietrzewienia i niepotrzebnej wrogości. Ale też i oznaka lęku, często tylko wymaginowanego. Także braku solidnych i trwałych imponderabiliów, otwartości i aktywności. Braku wiedzy rzetelnej, a pochłaniania przez niemałą część społeczeństwa, zamiast wiedzy, raczej propagandowych nacięć i zadęć – polaryzujących, kształtujących wrogość i nienawiść.

To zły czas, paradoksalnie nazywany w oficjalnej propagandzie „dobrą zmianą” w dziejach Polski, szczególnie w jej dziejach społecznych (*social history*), dziejach świadomości i tożsamości. Książka Moniki Sznajderman może stać się, przy rzetelnej lekturze i przeczytaniu jej ze zrozumieniem, a nie nacjonalistycznym czy rasistowskim wręcz zadufaniem i nienawiścią wobec „obcego”, małym kroczkiem przełamującym stereotypy i ujemne, małostkowe *immaginaria* polskie, polskie totemy złej, nienawistnej mowy, także działań i czynów, postaw. Polskie stereotypy nawiązujące do historii i spraw, a także kontekstów, których już nie ma, nie powinny jątrzyć, a raczej budować refleksy i zastanowienia, odpowiadać na kluczowe pytania badacza procesów i zjawisk historycznych: dlaczego. Niestety jest inaczej. Książka Sznajderman pokazująca, że jednak można, a nawet należy postępować – inaczej, odważniej, solidarniej „wobec bliźniego potrzebującego”, przy dobrej czytelniczej woli, może stać się takim właśnie punktem odniesienia. Są w niej też trudne pytania, zarówno uniwersalne, jak i pytania osobiste autorki, pytania pomiędzy „moją żydowską” i „moją polską” rodziną. Pytania nadal aktualne. Ale niełatwe, wymagające odwagi i namysłu. Warto tę świetną sagę przeczytać i trochę się nad nią zastanowić. Nie będzie to strata czasu.

Bibliografia

Czapliński P., 2017, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków.

Glensk U., 2014, *Historia słabych. Reportaż i życie w Dwudziestoleciu (1918–1939)*, Kraków

Hobsbawm E., 1999, *Wiek skrajności. Spojrzenie na krótkie dwudzieste stulecie*, Warszawa.

Leder A., 2014, *Prześlona rewolucja: ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa.

Pollack M., 2006, *Śmierć w bunkrze. Opowieść o moim ojcu*, Wołowiec.

Pollack M., 2017, *Topografia pamięci*, Wołowiec.